Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 34. Grodzisk, 24. sierpnia 1872. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Matthaeus Parisius a Innocenty IV.

Podając obszerniejszy rozbiór znacznéj części dzieła jednego z cenniejszych źródłopisarzy średniowiecznych, chcemy przedstawić czytającéj publiczności obraz z czasów, równie jak czasy nasze, burzliwych. W XIII stuleciu podobne jak dziś panowało rozdwojenie zdań, podobne istniały podejrzywania i oczerniania przeciwników, jako dzisiaj.

Wszystkie szczątki literackie, pochodzące z owych epok walki pomiędzy dwoma żywiołami tworzącymi historyą wieków chrześciańskich, obecnie tém większego nabierają znaczenia, im mniejsza zachodzi różnica między zapatrywaniami państwa, w. XIII a dążnościami państwa wieku obecnego.

Mateusz, noszący przydomek Parisius albo Parisiensis, prawdopodobnie od pobytu swego w Paryżu, był zakonnikiem reguły św. Bernarda w St. Alban w Anglii. W tymże klasztorze żył przed rokiem 1235., a po części za czasów już Mateusza Rogerius de Wendower, założyciel dziejów Anglii normańskiéj. On to rozpoczął, oparty na dokumentach rządowych i na podaniach rycerskich, opowiadanie losów Albanu od podbicia kraju przez Wilhelma Zdobywcę, aż do swych czasów. Gdy stary Rogerius przeniósł się do wieczności, objął po nim pióro równie zręczny Mateusz, snując daléj dzieje panowania słabego Henryka III z Plantagenetów 1216—1272, syna Jana bez Ziemi. Dzieło to doprowadził autor aż do śmierci swéj r. 1259., poczém bezimienny pisarz w tym samym duchu jeszcze dodał historyą Anglii, oraz państw spółczesnych, aż do r. 1273. Tak powstało dzieło cytowane zazwyczaj pod tytułem „*Historia major*“ Mateusza Paryzkiego. (najlepsze wydanie Watsa w Londynie 1684). „*Większą*“ historyą Anglii dla tego zaś nazywamy wspomnione dzieło, że Mateusz dla użytku uczącéj się po klasztorach młodzieży sporządził wyciąg z dzieła Rogierowego i swego pod tytułem: „*Historia minor*,“ do którego jeszcze dla samego tylko studyum dołączył „*Abbreviatio historiae Anglorum*“ jako suche streszczenie wypadków na ziemi ojczystéj (obadwa wydane wyśmienicie przez sławnego Madden Londini 1866). „*Historia minor*“ po większéj części dosłowne zawiera wyjątki z „*Historia major*,“ miejscami tylko napotykamy notatki albo i sądy historyczne nie znajdujące się w główném dziele, zkąd badacze zazwyczaj zupełnie ją pomijają.

Historia major powstała za współdziałaniem dworu. Benedyktyni w St. Alban szczycili się osobliwszemi względami rządzącéj familii.

Rogerius odbierał wiadomości polityczne i noty mocarstw zagranicznych od dworu, a w pracy Mateusza często napotykamy znajomość wydarzeń we wyższéj polityce tak szczegółową, oraz podawanie dokumentów w brzmieniu oryginalném tak gęstą, iż tylko ścisłemi związkami jego z kancellaryą królewską można sobie to wszystko wytłomaczyć. Zresztą Mateusz często sam u dworu bywał, a nawet politycznych się podejmował misyi dla Ludwika IX francuzkiego na rozkaz króla swego (cf. Hist. maj. 643). Niemniéj téż był cenionym u dworu papiezkiego gdyż roku 1248 wysłany został do Norwegii dla reformy klasztorów tamtejszych benedyktyńskich (Hist. min. tom III. p. 40). Takie styczności z dworami różnemi korzystne były dla historyka; mógł on wiedzieć, co zamierzano i do czego dążono w polityce bieżącéj, a to tém pewniéj, że Fryderyk II. cesarz, starający się o rękę córki Henryka, szczegółowo do Anglii posełał relacye z rokowań toczących się z Innocentym IV.

Widoczna téż, że Mateusz dosyć posiadał odpowiednich zdolności, by się zajmować sprawami państwowemi, gdyż inaczéj nie byłby się mógł szczycić zaufaniem dwóch monarchów i dworu papieskiego. Dla wymienionych przyczyn od dawna wiele polegano na mnichu od St. Albana. Historycy nieprzyjaźni Kościołowi żywcem przejmowali całe ustępy z „*Historia major*.“ W najnowszych jeszcze czasach uczony profesor dorpacki Schirrmacher w dziejach swych „*Kaiser Friedrich II.* i *Die letzten Hohenstaufen*“ nieomal zupełnie dał wiarę Mateuszowi, a stało się to z wielkiem dla historycznéj prawdy uszczerbkiem.

Nie brakło téż na przeciwnych o historyku angielskim sądach. Już bystry i głęboko obeznany z dziejami *Baronini* powiada, że byłby Mateusz znakomitym dziejopisarzem gdyby nie oczerniał zanadto papieztwa.[1])

Ostatnie postrzeżenie pierwszego z nowszych historyków katolickich zniewala nas do bliższego określenia stanowiska obranego przez Mateusza, zanim przyjdziemy do szczegółowego zbadania krytyczności jego w oddaniu postaci i działań Innocentego IV., który sądził Fryderyka II. cesarza, kanonizował Stanisława Szczepanowskiego. —

Charakter Mateusza i sposób zapatrywania się jego na

[1]) Hist. Eccl. X. ad a. 996 LXIII. cf. Raynaldus 1240 p 435.

dzieje współczesne utworzyły się z różnych pierwiastków. Kocha on Kościół serdecznie, a zarazem jest gorącym patryotą; lubi osobistość Fryderyka II, czasem jednak cierpkich „ultramontańskich“ używa na niego wyrazów (n. p. *nefandus* Hist. maj. p. 639) i opowiada srogie postępowanie z biskupami, których cesarz wieszać i topić kazał (ibid. p. 660. 661.), a miota obelgami i najsprzeczniejszemi wymysłami na Grzegorza IX i Innocentego IV, pomimo, że bynajmniéj się nie skłania do stronnictwa Joachytów[1]), którzy w Innocentym samego Antychrysta upatrywali[2]). Porządek i reforma w Kościele są ideałem Mateusza; często on wynosi biskupów pobożnych, dbałych o dusze trzód swoich; ostrém krytykuje słowem pasterzy dusz lepiéj szermujących orężem i łukiem niżeli słowem bożém (częste wycieczki przeciw kardynałom Reynaldowi i Oktawianowi).

Toczący się wówczas wielki bój pomiędzy papieżami a Fryderykiem II., nazwany często w źródłach włoskich i dokumentach papieskich *„negotium ecclesiasticae libertatis“* pojmuje Mateusz jako prywatny spór wywołany przez niezręczność i wyniosłość papieży chciwych najwyższéj władzy. Tylko tam, gdzie Fryderyk — dosyć nie zręcznie — wyjawia chęci swe sekularyzacyjne, Mateusz czuje jakąś spólność z duchowieństwem na stałym lądzie i z papieżem (cf. Hist. maj. p. 596. 630.).

Mateusz jest zwolennikiem Plantagenetów i Normańskiego państwa: Harald Saxończyk opierający się zdobyciu Anglii przez Wilhelma (1066) nazywa się wiarołomnym i krzywoprzysiężnym. (Hist. min. I. 1.). Pomimo to różnobrzmienne znajdujemy o Henryku III. sądy; raz pochwalne, to znowu obelżywe, według tego, czy król legatowi papiezkiemu wzbronił pobytu w kraju (Hist. maj. p. 566/6), lub czy sprzedawszy złota stołowe kupcom londyńskim, przełożeniem targów towarowych do Westminster chciałby ich oskubać (ibid. p. 657). —

Przyczyny zupełnie stronniczego opowiadania historyi Innocentego IV. i poprzednika jego Grzegorza IX. szukać nam trzeba w stosunku papieży ówczesnych do Anglii, a zarazem w blizkiéj Mateusza styczności z biskupami starającymi się o większą niezależność od Rzymu, o wolność w obsadzaniu beneficyów, mianowicie z Robertem (Hist. min. III 126. 128. 140—148.) lincolńskim. Jan bez ziemi był odebrał Anglią w lenno od Innocentego III, za 1000 mark, niewliczając zwykłego Świętopietrza (Hist. maj. p. 220). Trzynaste stólecie postawiło papieży na wyżynie władzy, ale téż zarazem potrzeb pieniężnych. Stosunki polityczne, wojska płatne, zaliczki dawane sprzymierzeńcom i cesarzom obieranym przez stronników papieży, pochłaniały wszystkie dochody, a nawet zmuszały do coraz nowych środków celem pozyskania pieniędzy.[3]) Nakładano podatki stałe od dochodów kościelnych (cf. też Mansi, Concilia tom XXIII. o Synodzie wrocławskim 1245), poruczano legatom władzę exkomunikowania dowolnego sprzeciwiających się wyrokom ich (Hist. min. I 492.), a bezustannie przybywali duchowni od dworu papiezkiego z *„mandatum de providendo“* opatrzoném we formułę *„non obstante“*, znoszącą wszelkie przeciwne prawa. (Hist. maj. 706. Hist. min. III 113). Takie stosunki, pogorszone ogólnym brakiem pieniędzy w Anglii, pozwalającym brać wekslarzom („caursini“) po sto od sta, wzburzyły umysł Mateusza zupełnie. Zapomniał o niebezpieczeństwie grożącém wolności Kościelnéj, nie widział w Rzymie, — a po roku 1244, w Lugdunie — nic jeno zgraję wygłodniałą, czychającą na angielskie skarby i posady; nawet cesarz Konstantynopolu, Balduin, przybywa jedynie dla tego do Anglii, że *„inhiat regiis pecuniis.“* Często *w pismach Mateusza* się powtarza myśl, jakoby Anglia była czystą dziewicą, która pod rękoma chciwego Papieża cześć traci (Hist. maj. 577, 694.). Rzymski Kościół to *„meretrix“* który *„deposito rubore“* wszystko zagarnia, kiedy Kościół angielski czystość uosobiona, którą Rzym *„maculat“* (Hist. maj. 493).

Przyzwyczaiwszy się do tak stronniczego, po części tylko uzasadnionego zapatrywania, nic zgoła nie przepuszcza Mateusz Innocentemu IV., którego postaci przez angielskiego mnicha narysowanéj bliżéj przypatrzeć się mamy.

„Historia major“ jest szczególniejszą przyczyną, dla któréj nowsi historycy Fryderyka II. nierównie wyżéj stawiają od wielkiego przeciwnika, dla któréj nawet Hefele w swéj *Conziliengeschichte* (tom VII.) przy opisywaniu trzynastego Soboru powszechnego a pierwszego w Lugdunie, (1245) widocznie po stronie Fryderyka II staje. Ów Papież, który myśl raz powziętą przeprowadził niezmiennie i silnie, został nakłoniony według Mateusza do zwołania soboru przez krewnych swych, wypędzonych z Parmy przez cesarza (Hist. maj. 572). Kronikarz zkąd inąd dobrze poinformowany kładzie na skroń Innocentego wcale niepowabny wieniec cnót, uwity z chciwości, (Hist. maj. 616) rozrzutności, (ibid. 589, 655, 707) niesłowności, (ibid. 707) i nepotyzmu (ibid. 771). Bezskuteczność wszystkich rokowań układowych przypisuje się wprost Papieżowi, bo on znienawidzonym był u cesarza „et ei plane adversus[1])“ (Abbreviatio et. Madden p. 288), bo był „flatum Domini non cognoscens“ (ibid. 317), bo pośrednictwa Ludwika IX. i braci jego nie przyjął. Nakoniec Mateusz wierzy rzekomemu wyrzeczeniu Konrada, syna Fryderykowego, że trucizna pochodząca od papieża wyprawia go na drugi świat i powiada: et ita papa, pater noster, qui potius Constantini quam Petri vestigia sequebatur, mundo multas aerumnas suscitavit. (Hist. maj. p. 725). Po tak bezprzykładném nie apostolskiém życiu powinna była nastąpić odpowiednia śmierć wydająca Innocentego na kary wieczne. Otóż nie umarł on według Mateusza — przeciw wszystkim innym wiarogodnym autorom, — śmiercią naturalną. Biskup Robert z Lincoln, ów najchałaśliwszy przeciwnik Papieża w Anglii, który umierając według Mateusza długą powiedział jeszcze mowę, udowodniającą, że Innocenty prawdziwie jest heretykiem dla tego, że „bierze“ pieniądze, (Hist. min. III. p. 145—148), Robert nie przebaczył jeszcze po śmierci Papieżowi. W noc po skonaniu stanął przed Innocentym i dowiódł mu przy gęstym używaniu biskupiéj laski, że niegodnym był Stolicy św. Piotra dzierżycielem. Jednak nauka ta była bezskuteczną, a rozgniewany biskup roku 1254 po dwakroć objawił się Innocentemu, pozostawiając jako dowód swéj obecności sińcami pokryte boki Papiezkie, które nakoniec przyprawiły o śmierć grzesznego następcę św. Piotra (cf. Abbrev. p. 311. Hist. Maj. p. 756).

Dotychczasowa charakterystyka Mateusza, podająca zupełnie odmienny od reszty pisarzy współczesnych, jak Nicolaus de Curbio (Baluze Misc. III.), Salimburi de Adamo[2]) Annales Janenses (Pertz S. S. XVIII.), obraz Innocentego IV. każe nam być bardzo ostrożnymi w używaniu i poleganiu bezwarunkowém na pisarzu tyle skądinąd cenionym. On, który przez stosunki swe powołanym był do przedstawienia bezstronnego wszystkich zajść poruszających całym nieomal stałym lądem, który zdolen był podać nam prawdziwy, a tyle pożądany obraz Papieża, stanowczy zadającego cios dążeniom wysoko uzdolnionego Fryderyka

[1]) cf. Salimbena, Chronica w Monum. hist. prov. Parmensis et Placentinae.

[2]) Libellus de Inn. IV. Antichristo ad Winkelmann.

[3]) cf. Nicolaus de Curbio c. 29 u Baluze. Miscell. tom III.: papież w 7 latach przeciw cesarzowi wydał przeszło 200,000 mark.

[1]) cf. natomiast list własny Fryderyka do Niemiec, Pertz Legg. II. p. 241: in locum Gregorii pastor idoneus successit, pacis zeator. — Hyfler, Fridrich II. p. 417 list Fryderyka do Ludwika IV. powiada, że cesarz forytował obór Innocentego.

[2]) Wydany w Monumenta historica provinciae Parmensis et Placentinae tom II.

II. — on zagubił się w opowiadaniu najczęściéj zmyśloném.

Oprócz nader stronniczego stanowiska zajętego przez Mateusza, trzeba nam jeszcze podnieść, że pomimo wielką swą powagę niedokładnie bywał poinformowanym o wypadkach w południowéj Europie. Nie myślimy oczywiście zaczepiać prawdziwości zdarzeń tych, które Mateusz sam stwierdza dokumentami dołączonemi w „*Additamenta*." Dużo się jeszcze działo rzeczy, które opowiada historyk nasz, o których wieści, albo listownie, albo też ustnie tylko do Anglii dostać się mogły, a które bliżéj źródła samego lepiéj albo jedynie dobrze spisane zostały przez kronikarzy włoskich. Stawiamy jako pewnik ogólny, stosujący się do wszystkich kronikarzy, że wszelkie podanie własnych słów niby powiedzianych przez działające osoby, oraz rozmów całych wogóle, zbyt jest podejrzaném; tylko tam można być pewnym o prawdziwości takich autentyków, gdzie pisarz sam, albo bardzo przyjazna mu osoba była przytomna rozmowie. O ile dociec można, nie miał Mateusz nigdy we Włoszech osobnego „korespondenta," sam też podczas jedenastu lat bliżéj nas obchodzących panowania Innocentego, ani nawet późniéj we Włoszech nie bawił, nie widział też Lugdunu.[1]) Stąd wszystkie opowiadania zbyt rozwlekłe, dowodzące chyba tylko żywéj wyobraźni u kronikarza, odrzucić trzeba jako niepewne. Na przykład podajemy sławną, wszystkim znaną scenę zaszłą podobno u cesarza w Parmie na pierwszą wieść o wykluczeniu go z Kościoła i pozbawieniu praw rządzenia. Fryderyk kazał znieść korony swe i położywszy sobie jedną na głowę, powiedział: Któż wydrze mi korony moje? Scena ta przypominająca żywo słowa Napoleona I.: czyż Papież myśli, że exkomunikacya jego wyrwie broń z ręku wojsk mych? odpowiada charakterowi cesarza i przeszła do dzieł odnośnych, jednak prawdopodobnie należy do apokryfów, bo jak sam tylko Mateusz, bawiący wówczas w Anglii, podaje; biskupi angielscy dostarczający mu materyału do historyi Soboru znajdowali się wszyscy w Lugdunie, a w Parmie u cesarza nikt wtenczas nie był ze soborowych.

Przystępujemy do uwydatnienia znaczniejszych pomyłek historycznych, które przeszły do dzieł nowoczesnych, może dla tego, że trudną jest pracą sprawdzanie wszystkich opowiadań historyka za pomocą istniejących jeszcze, a po różnych dziełach zbiorowych porozrzucanych dokumentów.

Innocenty IV. trudne miał zadanie wrócić Kościołowi pokój i znaczenie środkami jak najłagodniejszemi. Pokazało się prędko, że chęci cesarza konieczną czyniły walkę o życie środkami ostatecznemi. Różne przed Soborem zachodziły bezskuteczne znoszenia się obudwu mężów stojących u steru poważnionych stronnictw. Dyplomata zachowane u Raynalda (ad a. 1243/4) oraz znajdujące się u Pertza (L. L. II.) wykazują skłonność Papieża do zawarcia stanowczego pokoju i kilkakrotnie podjęte akcye ugodowe. Aliści Mateusz krótko podaje, że nowo obrany Papież zaraz cesarza wyklął i na żaden pokój niechciał przystać (Hist. min. II. 472), lecz zaraz r. 1243 postarał się o wybór antycesarza Henryka turyngskiego (Hist. Maj. p. 537). Wybór ten dwa razy jeszcze pod rokiem 1244 i 1246 się powtarza.

Słabe też są podstawy, na których Mateusz po kilkakrotnie wzmiankuje o zjazdach Papieża z Ludwikiem IX., który się był podjął pośrednictwa pomiędzy Innocentym a Fryderykiem. Zwyczajnym sposobem swoim dość cierpkim powiada Mateusz, że każden raz uniemożebnił układy. Wykażemy wnet, że z trzech podanych i szczegółowo opowiedzianych zjazdów (Hist. Maj. p. 598. p. 610. 650) jeden jest zmyślony, a że przedmiot obrad na dwu innych nie był mu znanym. Pierwszy raz spotkał się według Mateusza, Papież z Ludwikiem r. 1245, jeszcze przed Soborem, w Cluniaku. O tym samym zjeździe opowiada Wilhelm de Nangiaco[1]) a zachowany jest jeszcze dokument tamże podpisany przez Papieża.[2]) Trudno jednak dociec właściwego przedmiotu rokowań. Wilhelm wspomniony powiada, że dla tajemnicy zachowanéj, niczego nie mógł się dowiedzieć. Mateusz doszedł i téj tajemnicy: pisze iż zgodzono się na ponowny zjazd w przyszłym roku, „in quindena paschae," a Ludwik przyrzekł postarać się o obecność Fryderyka. (Hist. Maj. p. 598). Jakoż podaje Mateusz w roku 1246 nowy zjazd — zmyślony. Bo „quindena paschae" przypadła roku 1246 na 22 kwietnia (wielkanoc 7 kw.), a dwa dyplomata Papiezkie wystawione są w Lugdunie 26 kwietnia.[3]) ostatnia odpowiedź Papiezka na obronę cesarza przywiezioną do Lugdunu przez posłów cesarskich datowana jest z 23 maja,[4]) więc posłowie wspomnieni przybyli około 16 maja. Ani 22 kwietnia nie wiedziano się w Cluniaku, — bo w cztery dni późniéj Papież znajdował się w Lugdunie, — ani też w czasie przed i po dniu owym, bo około 16 maja przybyło nowe poselstwo cesarza do Papieża, więc bezskuteczność owego mniemanego zjazdu byłaby wprzód musiała się donieść do Fryderyka, aby tenże, dopiero dowiedziawszy się o niéj, mógł się ponownie udać z własnoręcznym listem do Papieża. Fryderyk bawił wtenczas pod Kapuą (cf. Böhmer Regesta Fridrici II. ad ann.), poselstwo z Lugduna do Kapuy mogło więc dotąd i z powrotem użyć tylko 25 dni, w którym czasie zarazem list Fryderyka byłby musiał zostać zredagowany! Oczywiście upada wszystko to, czém Mateusz rozmowę na wrzekomym zjeździe urozmaicił, przedewszystkiem nieugiętość Papieża wzbraniająca się na przystanie na wszystkie zapewnienia i ofiary cesarza, i ostre zarzuty Ludwika, czynione ztąd Innocentemu, zwracające nawet uwagę na tytuł Papieski: „*servus servorum dei*." Możnaby tu nieomal dostrzedz umyślnego przekręcania historyi jedynie w celu zobydzenia Innocentego, któremu już nigdy autor nieprzepuszcza. Wie on na przykład szczegółowo, o czém r. 1240 bracia Ludwika IX. pojmanego w niewolą u Egipcyan, rozmawiali z Papieżem, jak mu zarzucali przekupstwo i zdradę popełnioną na królu, którego on tyle cenił i wspierał (Hist. maj. p. 694), jak winili Papieża o sprzeciwianie się zawarcia pokoju w Damiecie (ibid. 682), o czém wszystkiem francuzki historyk Wilhelm de Nangiaco na zajścia współczesne się patrzący, ani niesłyszał! Mateusz wiedział też o warunkach owego pokoju, które tak były korzystne, że wcale nikt postawić ich niemógł, a tém mniéj zwycięzca, ztąd oczywiście są zmyślonemi (Hist. Maj. 682). O stosunkach Innocentego do synów Fryderyka II. po roku 1250 mało już tylko znajdujemy pewnych dat u Mateusza. Zawikłanych negocyacyi Papieża z Konradem, a dopiero po tegoż śmierci z Manfredem i szlachtą neapolitańską Mateusz wcale nie pojął. Odnośna część kroniki spisana jest tak nieoględnie i pospiesznie, że wojska papiezkie już przez Konrada wyniszczone zostają, a Innocentemu przeciw Manfredowi chyba nic niepozostało! (Hist. Maj. 760).

Na koniec podnosimy zalety Mateusza w opowiadaniu życia Innocentego IV. Przeważnie te części, które połą-

[1]) Schirrmacher, Kaiser Friedrich II. tom IV. przypuszcza obecność Mateusza podczas Soboru, opierając się na dwu miejscach sprawozdania historyka. Miejsca te w rzeczywistości nic niepowiadają na korzyść Sch., nigdzie zaś autor zresztą podający wszystkie swe wyprawy, nie wspomina o podróży do Francyi.

[1]) W zbiorze Du Chesne V. 348.

[2]) Böhmer Regesta ad annum.

[3]) Böhmer Regesta Innoc. IV.

[4]) Raynaldus ad 1246 IV. 18.

czone były z czynnościami dyplomatycznemi pomiędzy Papieżem a cesarzem, doskonałego znalazły w Mateuszu historyka. Zawarcie pierwszego pokoju r. 1244, którego warunki sam Fryderyk do Anglii przesłał, tak znakomicie w *Historia Major* zostało oddane, że i Raynaldus na niéj (cf. ad annum) poległ i dyplomata przyjął.

Znaném jest, że Papież nie mogąc osięgnąć spełnienia warunków pokojowych, uciekł do Lugdunu, by ztamtąd dalsze podjąć kroki. O położeniu Papieża aż do owéj ucieczki, o drogach przez cesarza obstawionych, o gońcach i pieniędzach przejmowanych najlepiéj nam powiada Mateusz (Hist. Maj. 550—561).

Po śmierci Fryderyka II. (1250) podjął Papież na nowo myśl obsadzenia osoby wiernéj na tronie Sycylii połączonéj z Neapolem. Ofiarowano koronę tę pożądaną przez Konrada i Manfreda Ryszardowi, bratu Henryka III. i Karólowi Andegaweńskiemu, (który ją późniéj zwycięstwem pod Benewentem 1268 zdobył). Wszystkie zabiegi podjęte w poruszonéj sprawie na dworach angielskim i francuzkim, jedynie dobrze i jasno, choć uszczypliwie, znajdujemy opisane u Mateusza (Hist. Maj. p. 738. 744. 767.)

Niespożyta zaś wartość Mateusza polega na licznych spółczesnych listach i dokumentach powsuwanych po części w sam tekst, po części zestawionych razem w „*Additamenta.*“ Pisma te pochodzące z najróżniejszych okolic i pisywane przez różne osoby, dają nam obraz czynności średniowiecznego Papieża, który posłów wyprawiał do Norwegii, do Litwy, do Rusi, koronując Hakona, Mendoga, Daniela, który usiłował nawracać hanów tatarskich, który chętnie byłby pomógł zachodowi zagrożonemu przez powódź mongolską. Nadzwyczaj interesującym jest list księdza Iwona, który był uciekł z dyecezyi swéj do Węgier i ztamtąd przeprasza arcybiskupa swego w Bordeaux, opisując zarazem zwyczaje i pożycie Tatarów. (p. 538 Hist. Maj.)

Poznaliśmy więc, że Mateusz, gdziekolwiek wypowiada sąd osobisty, jest stronniczym, że tylko tam można mu zawierzyć, gdzie dokumenta podaje. Mateusz pomimo wielkie zasługi około dziejów Anglii, a nawet całego świata współczesnego nie jest źródłem pierwszorzędnem dla historyi Innocentego IV. Przeszkodziły mu w tém brak informacyi ściślejszych, sposób pisania dramatyczny i widoczna stronniczość. —

Do Katolików w Niemczech.

Położenie katolików w Niemczech stało się bardzo trudném. Ktoby się oddawał dotąd jeszcze złudzeniom, ten może się wreszcie z ostatnich wypadków przekonać o tém.

Nadeszły ciężkie dni dla katolików w Niemczech, jakich wierni synowie Kościoła św., walczący w ostatnich czasach za ojczyznę, nawet przeczuwać nie mogli. Katolicy zrobili doświadczenia, które musiały wywołać pożałowania godną disharmonią wśród hymnów zwycięztwa nowego niemieckiego państwa. Żyjemy w stanie, któryby słusznie można nazwać prześladowaniem Kościoła św., gdyby nawet wrogie Kościołowi pisma nie głosiły ciągle o walce na zabój, która ma być wydaną Kościołowi.

Nieprzyjaciele nasi szerzą rozdwojenie i odszczepieństwo w Kościele katolickim, a nie lękają się dawać przez to opłakanego zgorszenia i uświęcać świętokradztwa, które wiszące już nad nami sądy Boże jeszcze straszliwiéj wyzywają.

Mięszają się z urzędu do nauczycielskich czynności Kościoła, i przywłaszczają sobie prawa rozstrzygania o istotnéj treści nauki katolickiéj; dogmat, który my katolicy, jako prawdę objawioną od Boga, i na Soborze powszechnym zatwierdzoną, uznajemy, mają oni za przeciwieństwo z uchwałami ludzkiemi, z wymaganiami czasu i prawami państwowemi, a zatem za niebezpieczny dla państwa. Biskupów, którzy się takiemu występowaniu przemocy z apostolską odwagą opierają, uważają za przestępców prawa, usiłują przeszkodzić ich jurysdykcyi i grożą im, jako nieposłusznym poddanym, procesem i zatrzymaniem temporaliów. Tym sposobem powinność każdego chrześciańskiego państwa opiekowania się Kościołem, w absolutną przemoc nad Kościołem zamieniają.

Ażebyśmy nie byli dłużéj w wątpliwości o doniosłości ich wrogich usiłowań, odbierają Kościołowi jego święte tysiącletnie prawo do szkoły, któréj on jest założycielem; naruszają nawet jego boskie posłannictwo co do wychowania. Przytém ogłaszają wyjątkowe prawa dla duchowieństwa. W Parlamencie nawet wywołują sprawiedliwe oburzenie milionów katolików, prześladując zakony Kościoła katolickiego, na hańbę tego wieku i na wyszydzenie wszelkiéj słuszności; a mianowicie zasłużone zgromadzenie Jezusowe, które poddają najniesprawiedliwiéj nienawiści przez wznawianie dawno zapomnianych i odpartych oszczerstw, a wyzuci z wielkiego uczucia sprawiedliwości, usiłują tych wielbionych kaznodziei, tych wyśmienitych nauczycieli młodzieży, tych gruntownie wykształconych uczonych, tych kapłanów bez zmazy, tych miłosiernych Samarytanów w ostatniéj wojnie, jako niebezpieczne wyrzutki społeczeństwa wygnać z ziemi niemieckiéj.

Przy tém organizują formalnie przeciwko nim prassę Kościołowi wrogą; otwierają jéj najobszerniejsze pole do czernienia i podejrzywania katolików, do wyszydzania Najwyższéj Głowy Kościoła, do rzucania obelg na najzacniejsze instytucye jego, do zohydzania wszystkiego, co nam jest świętem.

Tak więc możemy co dzień przekonywać się wyraźniéj, choćby nam nawet nasi przeciwnicy niewypowiadali tego z trybuny Parlamentu, i w czasopismach ciągle nie powtarzali, że walka obecna zwrócona jest przeciwko istnieniu Kościoła katolickiego w Niemczech.

Państwo, to jest takie państwo, jakie sobie przeciwnicy objawionéj Religii i Kościoła samowolnie chcą utworzyć, i jakie usiłują przeprowadzić, nie cierpi w swym zakresie żadnéj duchowéj władzy, któraby mu wypowiadała prawdę, gdy błądzi, i ganiła, gdy popełnia występki.

My przeciwnie trzymamy się mocno naszych politycznych i kościelnych zasad, których nas uczą rozum i wiara. My przeciwnie trzymamy się tego, że na ziemi są dwie władze, które są ustanowione od Boga dla dobra ludzkości, ale że jest wolą tego, którego zrządzeniom ziemski porządek w państwie byt swój zawdzięcza, i którego łaska ustanowiła porządek zbawienia w Kościele, ażeby oba te porządki rozdzielone nie były, lecz połączone ku wzniesieniu wielkiéj chrześciańskiéj społeczności, przeznaczonéj do rozszerzania się po całéj kuli ziemskiéj. Dobry stosunek pomiędzy Państwem a Kościołem poznajemy z celów, które są obudwom wytknięte: Tam, cel w ziemskości, koniecznie podrzędny wyższym, wiecznym celom człowieka; tutaj ten cel wieczny, który sięga nieskończenie daléj po za ten krótki kres istnienia ziemskiego, i do którego ów ma się jako środek do celu. Dla tego trzymamy się mocno nauki bozkiego Założyciela naszéj religii: *oddawać cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego.* A będąc przekonanymi, że wiara jest najpewniejszém światłem czynności każdéj pojedyńczéj istoty, szanujemy w apostolskiem nauczycielstwie Kościoła św. ową wyższą władzę, która ludy i książąt o prawdzie chrześciańskich praw obyczajowych oświeca i napomina, i wzmacnia nas do mówienia z Apostołami: *Trzeba więcéj słuchać Boga aniżeli ludzi.*

Kiedy zaś ci, którzy tę ziemską dzierżą władzę, nieu-

znają tych zasad, które są jedynemi podstawami wszelkiego społecznego i państwowego porządku, powinniśmy się starać wszelkiemi prawnie nam służącemi środkami, ażeby one uznane zostały, aby Kościołowi św. naznaczoną mu przez Boga swobodę i samodzielność, a przez to zakres działania jego boskiego posłannictwa zachować; z drugiéj strony, by się wszelkiemi siłami przyłożyć do położenia tamy rozprzężeniu i zepsuciu w społeczeństwie, które przy zapanowaniu przeciwnych zasad, nie omieszkałoby nastąpić.

„Za Boga i ojczyznę!“ — to ma być naszém hasłem w boju, do którego się w téj ważnéj gotujemy chwili.

Lecz w jedności tylko możemy się spodziewać zwycięztwa; dla tego powinni katoliccy mężowie Niemiec porozumieć się co do zasad, które publicznemu ich wystąpieniu przewodzić mają. Powinni się łączyć do wspólnego działania, ażeby na życie polityczne należyty wpływ wywierać. Tylko silną a powszechną organizacyą jesteśmy w stanie wspierać pracę naszą przeciwko przemocy naszych przeciwników, nasze głosy przy politycznych obiorach przeprowadzać i u rządów naszym interesom posłuchanie wyjednać.

Nasze najświętsze dobra są zagrożone. Podnieśmy się więc jako wierni synowie Kościoła i ojczyzny. Walczmy do upadłego i nieustraszenie, za sprawiedliwość i prawdę. Sprawiedliwość musi pozostać sprawiedliwością, a prawda ostatecznie zwycięży.

Moguncya, dnia 8 lipca 1872. roku.

Przełożeni Stowarzyszenia Niemieckich Katolików.

Baron Felix von Loe w Terportern, p. Gosch Prezes. — Radca stanu baron Frankenstein w Ullstadt p. Langenfeld z Bawaryi Vice-prezes. — Kupiec Jos. Nic. Racke w Moguncyi, pierwszy sekretarz. — Kupiec Eugeniusz Haffner w Moguncyi, drugi sekretarz. — Oberrechnungsrath Backe w Darmstadzie, rendant. — Fryderyk Baudri z Kolonii, członek dyrektorstwa. — Książę Karól na Irenburg p. Bierstein, członek dyrektorstwa. — Baron Franciszek Wambolt w Umstadt, członek dyrektorstwa. — Hrabia Ludwik Arco-Linneberg w Monachium. — Inspektor Diefenbach w Sachsenhauzen. — Jan Falk III. w Moguncyi. — Dr. Jung w Kleichenbach. — Radzca legacyjny zasłużb. Kehler w Berlinie, ulica Potsdamska 64. — Baron Fryderyk v. Ketteler w Szwarcengraben p. Paderborn. — Adwokat Józef Lingens w Akwizgranie. — Kanonik Dr. Molitor w Spejer. — Baron Schorlemer w Alst pod Horstmar, w Westfalii. = Hrabia Cajus Stolberg, — Stolberg w Brauna p. Kamenz, w Saksonii. — Hrabia Wilderich Waldendorf w Molsbergu p. Walmerod, Nasau.

Statuta Stowarzyszenia Katolików
w NIEMCZECH.

§ 1.

Celem stowarzyszenia jest:

Obrona wolności i praw Kościoła katolickiego i wykonywania zasad chrześciańskich we wszystkich dziedzinach życia publicznego, wszelkiemi prawnie i moralnie dozwolonemi środkami, mianowicie przez wykonywanie zastrzeżonych konstytucyą praw obywatelskich.

§ 2.

Członkami stowarzyszenia są ci katolicy, którzy przy utworzeniu się Stowarzyszenia, przystąpienie swe przez podpis swego nazwiska stwierdzili.

Członkiem może być każdy pełnoletni, mieszkający w Niemczech, a przyjęty przez zarząd stowarzyszenia.

Wystąpienie z stowarzyszenia jest każdego czasu dozwolonem.

Wykluczenie członka dla słusznych powodów może być przez zarząd rozporządzone w razie gdy dobrowolne wystąpienie nie może być spowodowane.

Przez wystąpienie, wykluczenie lub śmierć ginie prawo do posiadłości stowarzyszenia.

Żaden członek nie jest upoważniony do wnoszenia o podział téj posiadłości.

§ 3.

Każdy członek płaci składki, na popieranie celów stowarzyszenia najmniéj 6 sgr. lub 21 krajcarów rocznie.

§ 4.

Stowarzyszenie obiera siedlisko swoje w Moguncyi.

§ 5.

Sprawy stowarzyszenia będą załatwiane przez zarząd, składający się z prezesa i 12—24 członków, którzy rozdzielą pomiędzy sobą zatrudnienie wice-prezesa, sekretarza, zastępcy sekretarza i rendanta.

Prezes i członkowie zarządu będą obierani przez jeneralne zebranie stowarzyszenia, aż do przyszłego jeneralnego zebrania, gdzie obiór ten na nowo nastąpi.

§ 6.

Prezes przedstawia stowarzyszenie na zewnątrz, a mianowicie w jego interesach majątkowych. Jemu oddane zawieranie wszelkich układów, prowadzenie procesów; to wszystko z prawem substytucyi.

Wszystkie uchwały i oświadczenia stowarzyszenia jako i wykonanie takowych będą przez prezesa i sekretarza uskuteczniane, i przez podpisy ich dla stowarzyszenia są obowiązującemi.

§ 7.

Zarząd, podług uchwał generalnego zebrania, zarządza wszystkiemi sprawami stowarzyszenia, może samodzielnie zezwalać na każdy wydatek z kassy stowarzyszenia, który nie wynosi 500 talarów, i uchwala samodzielnie o wszelkich sprawach stowarzyszenia, aż do przyszłego zebrania jeneralnego.

On urządza także zebranie jeneralne.

§ 8.

Zarząd przeznacza także urzędników i ich zastępców, którzy się zajmować mają zbieraniem składek i przyjmowaniem nowych członków.

§ 9.

Jeneralne zgromadzenie odbędzie się raz w rok dla sprawozdań i obrachunków, dla odnowienia członków zarządu i dla rozporządzeń wszelkich praw stowarzyszenia.

W potrzebie jest zarząd upoważniony do zwołania nadzwyczajnego zebrania jeneralnego.

§ 10.

Ażeby członkom ułatwić sposobność uczestniczenia na zgromadzeniach stowarzyszenia, będą podług potrzeby przez zarząd urządzane zebrania w różnych miastach.

§ 11.

Rozwiązanie Stowarzyszenia może być tylko na wniosek zarządu uskutecznione na zebraniu jeneralném.

Zarząd stanowi wówczas o majątku stowarzyszenia.

§ 12.

To samo służy na przypadek, gdyby rozwiązanie stowarzyszenia przez zewnętrzne okoliczności spowodowane być miało. W razie gdyby zarząd nie mógł decydować

o użyciu majątku stowarzyszenia, są wszystkie posiadłości tegoż oddane na własność prezesowi.

§ 13.

Bliższe określenie tego statutu oznaczają interesenci, których zarząd tymczasowo obiera.

§ 14.

Zmiany w tych statutach mogą tylko na wniosek zarządu na zebraniu jeneralném nastąpić.

Gdyby natychmiastowe zmiany potrzebnemi były, jest zarząd upoważniony takowe tymczasowo przedsięwziąć.

Moguncya, d. 21 Maja 1872.

PROTEST.

Przy otwarciu pierwszego niemieckiego Parlamentu Jego Cesarska Mość, cesarz niemiecki, mowę tronową temi zakończył słowy: „Oby przywrócenie niemieckiego państwa było dlu narodu niemieckiego symbolem nowéj wielkości, oby po niemieckiéj wojnie państwowéj, prowadzonéj przez nas tak zaszczytnie, nastąpił niemniéj zaszczytny pokój państwowy, a odtąd, aby zadaniem ludu niemieckiego było: w ubieganiu się o dobro pokoju okazać się zwycięzcami.“

Oczekiwania, do których upoważniały te słowa cesarskie, nie ziściły się. W przeciwieństwie do życzeń wypowiedzianych przez najwyższego władzcę narodu niemieckiego, rozpoczęły niektóre pojedyńcze stronnictwa, a na ich czele stowarzyszenie protestantów, przez swe darmstadzkie rezolucye z 4. i 5. października 1871. z Kościołem katolickim bój, a ogłaszając walkę przeciwko instytucyom tegoż Kościoła, rzuciły w państwo ziarno niezgody i nienawiści. Odtąd spadają na katolików zewsząd liczne oszczerstwa i prześladowania, a ku największéj boleści spostrzegają oni, że te oszczerstwa znalazły odgłos nawet w Parlamencie — i dały pochop do pożałowania godnych uchwał. Przeciwko takiemu postępowaniu zmuszeni jesteśmy protestować uroczyście; a przedewszystkiem protestujemy przeciwko uchwałom z d. 19 czerwca, gdyż te są podług naszego najszczerszego przekonania:

1. Ciężką obrazą dla Kościoła katolickiego, który zakon stowarzyszenia Jezusowego aprobuje i nim się posługuje, jako i zagrożeniem dla wszystkich katolików, mających z tymże wspólne zasady co do wiary i moralności.

2. Niczem nieusprawiedliwionym zamachem na osobistą wolność, oskarżeniem niczem nieposzlakowanych obywateli o najcięższe winy, wzbraniając im prawa służącego każdemu zbrodniarzowi, sądowego posłuchania, śledztwa i obrony.

3. Aktem niewdzięczności, który popełnia ojczyzna względem tych synów swoich, którzy w ciężkich dla niéj czasach, podług świadectwa wszystkich, dawali dowody najwznioślejszego poświęcenia i odwagi.

4. Znieważeniem głosu narodu, który głośno i uroczyście przemawiał w więcéj niż dwu tysiącach petycyi.

5. Zamąceniem pokoju religijnego, zbrodnią przeciwko spokojności i bezpieczeństwu ojczyzny.

Protestujemy daléj przeciwko tym uchwałom, gdyż uważamy za niegodne dla wielkości i potęgi Niemiec występować z środkami gwałtu, przeciwko garstce bezbronnych kapłanów w liczbie zaledwie dwóchset; protestujemy przeciwko temu, bo te uchwały tworzą tylko jedno ogniwo w aktach przeznaczonych na to, aby naruszać wewnętrzny organizm Kościoła, i to założone przez Jezusa Chrystusa królestwo niebieskie na ziemi pognębić w swobodach i prawach zagwarantowanych mu przez ustawy państwowe, a oddać je pod samowolę ziemskiéj przemocy.

My katolicy nie przystaniemy nigdy na to, aby cokolwiek mamy najświętszego, było oddane na łup samowoli nieprzyjaznych wierze większości, nasza religia ma być wolną i niepodległą, aby mogła wypełniać bez przeszkody swe wzniosłe posłannictwo dla dobra i spokoju ojczyzny.

Moguncya d. 8. lipca 1871.

Przełożeni stowarzyszenia katolików w Niemczech.

Baron Feliks v. Loe, Prezes.

Radca stanu v. Frankenstein, etc. etc. etc.

KORESPONDENCYE.

(J. B.) **Bydgoszcz** w sierpniu.

„Nie należy nam nigdy szemrać, ani narzekać na zachody, utrudnienia i często nawet gorzkie przykrości, jakie nas spotkać mogą w wykonywaniu uczynków miłosiernych. Wszakżeż dobrowolnie wystawiliśmy się na to wszystko, łącząc się w towarzystwo ku służeniu bliźnim.“

Wyjęliśmy tych myśli kilka z „*Przewodnika*“ dla Towarzystw św. Wincentego à Paulo, a to dla tego, że podobnie z pewnością sobie mówili oni szlachetni z chrześcian katolików w Bydgoszczy, kiedy przed trzema laty związani statutami wielkiego jałmużnika św. Wincentego, jęli zakładać Dom sierot i Ochronkę tutaj. To samo znowu, kiedy już „Dom“ z woli Boga i z dobroczynności ludzi jest wzniesiony, powtórzyli sobie prawdopodobnie dzisiejsi jego kuratorzy, pisząc załączoną dla „*Tygodnika katolickiego*“ odezwę.

Porównania nie zawsze bywają udatne, ale my mimo to, wcale nie dla efektu wspominamy, że jeśli w Chinach int. inf. tym, co biorą do siebie dzieci porzucone z ulic, aby je wychować po Bożemu, ponosić trzeba utrudzenia wielkie, to bez przesady dodajemy jako paralelę, że dzieło Boże, dzieło bezinteresownéj miłości bliźniego, łamać się u nas jest zmuszone z niezliczonemi, najróżnorodniejszemi przeciwnościami bardzo wrogiemi i najczęściéj bardzo dokuczliwemi. Bydgoskie dla tego dzieci bez ojca i matki, sierotki opuszczone, wzięte także z ulicy, a zgromadzone pod jednym dachem i otoczone opieką gorliwą i rozsądną, godne są wspaniałomyślnéj jałmużny nie dość miejscowych ludzi myślących i czynem dobre chęci swe okazujących.

Sierota potrzebuje nietylko wychowania dobrego moralnego, aby kiedy wyjdzie w świat bez krewnych i przyjaciela, miała w sobie stróża swéj cnoty przez całe życie, ale ma ona także i ciało, które dzisiaj nakarmić i odziać trzeba jako tako, aby się nie stało skarłowaciałem i późniéj do pracy niezdolném.

Opieka nad sierotami w Bydgoszczy, idąc w ślad za swym ideałem św. Wincentym, nawet nie pamięta o gorzkich przykrościach i zawodach, jakich być może że doznała dotychczas, — a dzisiaj jednę tylko do wspaniałomyślnych dobroczyńców zanosi prośbę: W imię Jezusa Boga miłosiernego dajcie pokarmu duchowego i zwyczajnego małym sierotom naszym łaknącym!

Prośba ta jest jak następuje zredagowana:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kiedy przed trzema laty pobudzeni okrzykami niedoli nieszczęśliwych dzieci i sierót naszych, odezwaliśmy się do serc szlachetnych i chrześciańskich o poparcie i pomoc przy założeniu w parafii naszéj Domu sierót i Ochronki, ufni przedewszystkiém w pomoc Bożą, nie zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach i prośba nasza w litościwych sercach pożądany znalazła oddźwięk.

Zebrane wówczas fundusze postawiły nas w możności

urzeczywistnienia długoletnich usiłowań, kupiliśmy odpowiedni celowi grunt z zabudowaniami i ogrodem, urządziliśmy przytułek dla nieszczęśliwych, opuszczonych sierót, ochronkę dla dzieci biednych i całodzienną pracą zajętych rodziców, a powoławszy Siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na kierowniczki owego dzieła miłości i poświęcenia, otworzyliśmy wreszcie zakład, który jedynie może położyć tamę szerzącemu się a zgubnemu wpływowi, podnieść moralność i wyratować, pozyskać młodociane serca dla Boga, Kościoła i spółeczeństwa naszego.

Dwadzieścia i dwie sieroty przyjęte na stałą opiekę wychowują się obecnie pod macierzyńską opieką Siostr miłosierdzia, przeszło czterdzieści dziewcząt starszych wiekiem, uczęszczających do szwalni, uczą się pożytecznéj w przyszłych swych zawodach pracy, nie zaniedbując także duchowéj strony wychowania, a ośmdziesiąt do stu dzieci w ochronce, które dawniéj bez dozoru i wśród zepsucia błąkały się po ulicach miasta, najwymowniéj świadczą o potrzebie naszego zakładu.

Po blisko dwuletniém jego istnieniu już dzisiaj z prawdziwą pociechą spostrzegamy błogie owoce religijnego i moralnego wychowania tych drobnych, nieszczęśliwych istót; lecz całe nasze usiłowania skierowane do zabezpieczenia i utrwalenia bytu naszego zakładu, wtenczas dopiero pożądany osięgną skutek, jeżeli także i inne parafie przyjdą nam w pomoc z dobroczynnemi i ile możności stałemi datkami.

Roczne składki naszych parafian, wynoszące około 430 Tal., nie zdołają pokryć nawet trzeciéj części niezbędnych na utrzymanie wydatków: a lubo liczna lecz w przeważnéj części biedna parafia ocenia należycie zbawienność zakładu, to jednak przy całéj ofiarności nie sprosta wielkiemu i trudnemu zadaniu, tém mniéj, że grunta naszéj ochronki jeszcze obciążone długiem, a opłata procentów, podatków, nadto koszta jéj utrzymania i potrzeby naszych sierót dość znacznych i ciągłych wymagają nakładów.

Ufni więc w współczucie serc szlachetnych i chrześciańskich dla biednych sierót i dzieci, pragnąc przedewszystkiém utrwalenia i nadal bytu naszéj ochronki, wyrażamy prośbę, abyś WWWKs. Proboszcz i Dobrodziej, zważywszy nacisk i stosunki pod jakiemi tutaj żyjemy, zważywszy ztąd ważność zakładu samego, najłaskawiéj zechciał spowodować Swych parafian do rocznych, stałych i w kwartalnych lub półrocznych ratach płatnych składek na rzecz naszego Domu sierót i Ochronki, zebrane zaś wraz z wykazem składkujących raczył nadsyłać na ręce podpisanego podskarbiego do Bydgoszczy, ulica Poznańska.

Pokwitowanie z odebranych składek dobroczyńców, będziemy ogłaszali w naszych pismach publicznych.

Bydgoszcz, dnia 10 lipca 1872 r.

Kuratoryum Domu sierót i Ochronek.

Ks. Lic. Ign. Prejs, administrator parafii. K. Koczorowski. T. Magdziński, podskarbi.
J. Janowski. F. Hecht. Józ. Łebiński.
Dr. Czarliński.

△ Z dyecezyi Przemyskiéj.

(Dokończenie).

Nie tracę słowa o Moskalofilach i żydach, boć nie znajdziesz ziemskiéj potęgi ni słowa ni czynu, któraby bielmo fanatyzmu dobrze rentującego się z oczu im zdjęła; lecz wyrzekać się nie należy nadziei, że podczas zdala już huczącéj i szybko zbliżającéj się zawieruchy, która Kościół, a z nim naród Polski gruzami zasypywać będzie, przeświadczywszy się, że Kościół jedynie niewzruszoną narodowości naszéj podwaliną, a więcéj jeszcze, że sprawa Boża, sprawą wieczną, którą Kościół, nie rozpadnie się pod taranami europejskiéj rewolucyi i jéj wykwitem, na krótką dobę zawładnąć mogącéj komuny już nie paryskiéj, ale przestronniejszéj, a ocali społeczny Polski byt, z którego może wyniknąć polityczny: że wówczas, mówię, znamienita część inteligencyi z potrąceniem *quorum capita conquassabit et implebit ruinam,* — i szlachta również ocknie się, zmądrzeje i powróci na szlaki, które z własną i narodu nieobliczoną szkodą, długiéj naprawy potrzebująca nierozważnie i dobrowolnie haszyszem liberalizmu, zamroczona była opuściła. Tego się spodziewamy, a wcale zawieruchy rzeczonéj się nie lękamy, boć Pan nasz powiedział: *non praevalebunt, sed peribunt, quaeretur nomen eorum et non invenietur.*

W teraźniejszéj dobie, zanim nową, sroższą napaść gotującą się ze wszystkiemi jéj następstwami pustoszącemi wstrzymać i przetrzymać wypadnie, przedewszystkiem troskę i zajęcie nam sprawiają szkoły, gdyż ustawy bezwyznaniowe w Galicyi, gdzie u ludu wiara, a we wyższych sferach narodu pokładach publiczny katolicki obyczaj w całéj mocy swéj panują, by najmniejszego, prócz dziennikarskiego wyuzdania i nieokiełznanéj swywoli, skutku nie odniosły.

Szkół bezwyznaniowych jeszcze nie mamy, zgromadzeń religijnych od nauczania u nas jeszcze nie usuwają, i choćby, do czego lada chwila przyjść może, takie szkoły uchwalono w Galicyi, szkoły ściśle ludowe, to jest początkowe po wsiach i miasteczkach, charakteru swego nie stracą, boć od tego ochroni je wpływ duchowieństwa i samego ludu, zresztą okoliczności, których zmiana niemożliwa.

Ludność w monarchii austryackiéj jest przeważnie katolicka, z nią przeto liberalni prawodawcy nasi liczyć się muszą. Z téj przyczyny po odebraniu Kościołowi dozoru szkólnego, w zaprowadzonych Radach szkolnych krajowych, okręgowych i miejscowych przyznano duchowieństwu udział, co więcéj, do Rad okręgowych wszystkich, a do wielu głównie weszli księża, przewodniczącymi Rad miejscowych słusznie wybraliby proboszczów, a Rady okręgowe prawie wszystkim poruczyły dozór szkół w parafiach.

Wpływ tedy duchowieństwa, udzielającego przytém nauki religii, musi być bardzo znaczny, a mojém zdaniem od gorliwego w każdym kierunku obowiązków spełnienia, od czujności nie dozwalającéj na żadne zboczenia nauki z drogi katolickiéj, zaczem stanowczo występującéj przeciwko niekiedy w téj mierze nieśmiało, jakby na próbę objawiającym się Rady krajowéj zachciankom, wreszcie od taktowego, uprzejmego obchodzenia się z nauczycielem, częstokroć moralnego i materyalnego dusz pasterza wsparcia potrzebującym, zawisło, aby ludowe szkoły nasze nie schodziły pomimo pokus przeciwnych z drogi przeznaczenia swego.

Natrącić także powinienem, że panowie Inspektorowie, jedni z przekonania, drudzy może z konieczności przy szkół wizytacyi wyraźnie jako katolicy występują. W takim składzie przeświadczywszy się dotykalnie, ile dobrego kapłan posłannictwem swém przejęty, przezorny i prawa swoje rozumiejący, a ilekroć należy, o nie się upominający, dobrego zdziałać może, zmieniłem moje w chwili rugowania naszego dozoru szkólnego powzięte zdanie, aby proboszczowie w czynnościach szkolnych urzędowego nie brali udziału. Wiemci ja, że dozór szkół miejscowych nie z osobliwszéj przychylności, lecz dla tego nam oddano, że nie było nas kim zastąpić, i że z téj przyczyny, kiedy dusz pasterze dotyczące nominacye Radom okręgowym gromadnie zwracali, Rada krajowa na to w konsystorzach się żaliła i o pomoc w téj mierze upraszała, a to ponieważ inaczéj, z czém się aczkolwiek nie zdradziła, nikomu tajno nie jest, dozór ten, co się téż w pewnych miejscowościach stało, zniewolonąby była chyba na śmiech powierzyć włościanom nieumiejącym czytać, a choćby ze sztuką tą obeznanym, o metodzie i pedagogice niemającym wyobrażenia. Z uwagi więc, że bierną opozycyą wprawdzie

teraźniejsze dozory szkólne skompromitujemy, i onych niepraktyczność wyjawimy, wszelako teraźniejszych urządzeń szkolnych nie obalimy, boć tego nieprzyjazny prąd rządowy i prawodawczy nie w saméj Austryi, ale prawie we wszystkich państwach górujący spodziewać się nie pozwala, daléj, z uwagi na wyżéj poszczególniony, z wykonywanego przez duchowieństwo dozoru w granicach nawet istniejącego ustawodawstwa wpływ pomyślny, naostatek z uwagi, że naszych pod tym względem stosunków zmiana czystém niepodobieństwem, boć obywatel miejski nigdy dozorowaniu szkoły się nie poświęci, a włościanin do tego zawsze będzie niezdolnym: sądzą, że dusz pasterze powinniby słuszną zresztą drażliwość stworzonego ustawę szkolną urzędowego stanowiska swego dla wyższego celu pominąć, a szkołą najgorliwiéj opiekować się, zwłaszcza, że za dawniejszych czasów nasze w téj mierze stanowiska niewiele były lepsze, a przecież roztropny dozorca ówczesny prąd giermanizacyjny umiał nieszkodliwym uczynić, co mu obecnie z niedołężnym, a takim w dotkniętych okolicznościach będzie musiał pozostać, prądem religijnym jeszcze snadniéj się powiedzie. — Prawdą krom tego stokroć stwierdzoną, że bierna opozycya nigdy pożądanych nie wydaje owoców, a prawie zawsze do przeciwnego, jak sobie obiecywano, prowadzi skutku. — W tém téż niewątpliwie przyczyna, że Biskupi państwa niemieckiego żarliwe zajmowanie się szkołą, po wrogich pod tym względem uchwałach parlamentu, duchowieństwu swemu z całym naciskiem polecili; a nasi z ustawy szkolnéj, o ile jeno być może, korzystać nietylko nie zabraniają, lecz owszem do tego zachęcają. Nie usuwajmy się przeto dobrowolnie czy to z powodu zniechęcenia i drażliwości, czy — coby nas podwójnie potępiało — z obojętności lub gnuśności, zapełniajmy owszem wszystkie nam pozostawione miejsca, a łatwo przekonamy, że jesteśmy z powołania opiekunami i dźwignią oświaty ludowéj, że nam niezmiernie leży na sercu, że dla niéj gotowi jesteśmy do wszelakich ofiar, a jedynie oświacie anti-religijnéj i anti-socyalnéj, będącéj nie oświatą lecz zaciemnieniem i zgnilizną, opór stawiamy i niezłomnie stawiać będziemy. Wówczas niepłonną żywić nam wolno nadzieję, że Bóg uczciwéj, w udręczeniach cierpliwéj i wytrwałéj pracy naszéj pobłogosławi, i rychléj Kościołowi swemu powróci, co szalona przemoc wydarła.

Wówczas to nie omyli się „Dziennik Polski“ na ultramontanów i Jezuitów wspólnie z wiedeńskimi braciszkami żydowskimi wyrzekający. Jakże z ich płaskością, podłością i kłamstwami oswojeni, nie im, ale temu się dziwimy, że Dziennikowi i jego krajowym i wiedeńskim bibułowym towarzyszom nie sprzykrzy się codziennie tę samą piosneczkę powtarzać, w tém, co ze swoich bezwstydnie fałszowanych premisów wychodząc, piorunująco zapowiada: „Ani myśleć o zajęciu oświaty w ramy radykalnie przeobrażonego systemu szkół ludowych, w którychby uczniowie z czasem powstali, dzielili się na chrześcian i żydów, na łacinników i unitów, na katolików i protestantów. Ani myśleć o zaprowadzeniu przymusu szkolnego. Przymus szkolny obok bezwyznaniowości szkół spolszczyłby żydów i przestaliby tworzyć osobną kastę, wzmocniliby szeregi intelligencyi narodowéj, i ta mogłaby zadać cios śmiertelny przewadze p a n ó w i b r a m i n ó w.

„Krzewienie bowiem nauk takich, jak lekarskie, przyrodnicze . . . to propaganda przeciw braminom; filologia i po austryacku pielęgnowa jurisprudencya, oto obok ostrożnie wykładanéj historyi, nauki, które OO. Zmartwychwstania nigdy ich wody nie wyklarują i rybek łowić nie przeszkodzą.“

Cóż to za cenne przyznanie się Dziennika, do czego zdąża ostatecznie. Chodzi więc o przymus szkolny, celem zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych, aby za ich pomocą wzmocnić szereg intelligencyi narodowéj (czytaj żydowsko-liberalnéj) po to, aby zadać cios śmiertelny p a n o m, t. j. szlachcie polskiéj, dotąd rzucaniem piasku liberalnych patryotyzmem licho podszytych frazesów oślepianéj i najniegodziwiéj wyzyskiwanéj, i b r a m i n o m, t. j. kapłanom katolickim, Polakom, dla większéj chwały i wzbogacenia się żydów, których szkoły bezwyznaniowe mają przerobić na Polaków, według kroju redaktorów dziennikowych i tuti quanti.

O powyższych szlachetnych liberałów naszych zamysłach dla braminów ultramontańskich od roku 1846, a osobliwie 1863 żadnéj nie było wątpliwości, a dobrze, że bracia szlachta od gadatliwego Dziennika o nich wyraźnie się dowiedziała. Może nakoniec zrozumie nasz do liberałów wstręt, i pojmie, że chęć ratowania siebie ratować powinna całe społeczeństwo, a ratować przez kościół, po za którym jak nie masz zbawienia, tak też rzetelnéj wolności, pomyślności i bezpieczeństwa. Jeszcze czas odrobić złe głównie przez jéj powolność dla pseudo-opinii publicznéj, gonitwą za popularnością i małoduszność zrządzone, ale czas bodaj nie ostatni, bo chociaż przypuszczam na pewne, że ktoś zrobi ład w panującym chaosie bez niéj, to téż niezawodnie nie dla niéj. Do nas ultramontańskich braminów potężne w tém upomnienie, czém są pochwały liberalizujących kapłanów, które rumieńcem wstydu ich palić i do najściślejszego zszeregowania się ze szczerymi ultramontanami napędzić powinny, niemniéj jak wszyscy całą troskliwość ku szkole zwrócić, i z podwójną usilnością wspierać i bronić od złego ją winni, pod ciężką przed Bogiem, Kościołem i narodem odpowiedzialnością. Nie mięszajmy się do polityki, bo ona zmienna jak tegoroczna pogoda, bo ona nie naszém polem, a uprawiajmy wiernie i pilnie niwy serc, wyrywajmy kąkol, który zasiewa *inimicus homo*, a jeżeli tego nie zdołamy, zostawmy go do czasu żniwa, boć nie o kąkol, lecz o pszenicę dopominać się będzie nasz gospodarz Boski, nie za kąkol, lecz za niedorodną, z naszéj winy niedojrzałą pszenicę, liczby od nas żądać będzie.

Dla Dziennika za ostatecznych planów naszych radykałów tak szczere wyjawienie poczuwamy się do wdzięczności, boć nie sposób, aby wszystkim do sekty ich nienależącym, a tych krocie, nie otworzyły się jeszcze oczy i nie zrozumieli, czemu radykały wrzeszczą na Kościół, o sprzysiężeniu jego przeciw społeczeństwu, które tenże Kościół wychował i ucywilizował, prawią, podobnie jak gnany złodziéj na całe krzyczy gardło: łapaj, aby sam uszedł. — Teraz niepodobna już nie wiedzieć, kto i czemu aż do ochrypnienia się drze.

Przy téj sposobności przypominamy panom: Dobrzańskim, Gillerom, Gumplowiczom i t. d., że od początku świadomo nam było czemu szkolnego przymusu tak natarczywie żądali, boć przecież ustnie i pisemnie zaraz im to oznajmiliśmy, a oni tego jak najusilniéj się zapierali, aż wreszcie w zapale szermierki przeciw ultramontanom świeckim i duchownym jeden z filarów radykalizmu do tego nierozważnie się przyznał; i zapytany nie wiem po raz który, jak przymus z wolnością ostać się może, i kto istotnéj chce wolności, czy każdym przymusem brzydzący się, czy przymus w jakimbądź, a cóż dopiero w tak szczytnym zamiarze narzucić usiłujący. Naostatek oświadczamy tym panom, że wiadomy nam sposób ściągnienia dzieci do szkoły bez jakiegobądź przymusu, za którym gdyby i oni choć trochę użyli tego atramentu, który za przymusem rozbazgrali, czyli gdyby cały kraj jednogłośnie o niezwłoczne tego sposobu zastosowanie był się upominał, oświata ludowa, o któréj z takim zapałem dzienniki piszą, posłowie niektórzy na sejmie, a nauczyciele réj wiodący na zjazdach pedagogicznych deklamują, którą rok smutnéj pamiątki milionową składką dobrowolną ma na nogi postawić, już byłaby zbawienną swą rozwinęła działalność, i stałaby się powszechną, a komitet ofiary narodowéj nie rozwodziłby jeremiad nad niepocieszném swém fiasko, gdyż byłby wcale nie

istniał — a karty dziejów naszych o jeden punkt czarny mniéj potomności podały.

Jakiż to sposób inny, zawołacie pp. radykały?

Niecudowny, ale bardzo prosty i naturalny, lecz właśnie dla tego, jak téż, że nie znacie ni historyi, ni ludu polskiego, wam nieznany. Kto się styka z wiejską ludnością, wie jaką odrazę ma do szkół, to zaś, ponieważ wieśniak nasz zdrowym wiedziony rozumem poznał, że szkoły dotychczas nie przynoszą mu żadnéj, ni moralnéj korzyści. Ale zmieńmy system wadliwy, na mocy którego szkoły ludowe są jeno przygotowawczemi do wyższych, niech szkoły ludowe staną się ogniskiem rodzinnego życia i wszystkich cnót chrześciańskich i obywatelskich, niech sieją zdrowe ziarno pożytku dla przyszłego powołania gospodarskiego i obywatelskiego, niech wreszcie sami nauczyciele dobrym przyświecają przykładem, żyją w budującéj zgodzie z księżmi i dworami, a lud nasz poczciwy sam popierać będzie naukę, i zajmie się sam bez ofiar i składek na oświatę polepszeniem bytu materyalnego nauczycieli; kraj przekonawszy się o podnoszeniu się ludu z moralnego upadku, otoczy szkoły opieką swą, i bez przymusu zapełni się kraj szkołami, a szkoły dziećmi nauki chciwemi. Już dziś moglibyśmy przeświadczenie nasze stwierdzić przykładami w obydwóch namienionych kierunkach, wszelako powiemy tylko, że znamy parafią, w któréj szkoły do właściwego celu, o ile obecny system wadliwy na to pozwala zbliżone, odwiedza bez przymusu 500 przeszło dzieci z korzyścią niepoślednią. Zadaniem szkoły ludowéj nie sama nauka czytania i pisania, a już wcale nie sztuczki i experymenta bezwyznaniowe, lecz głównie kształcenie i uobyczajenie ludu, zaczém wpajanie prawd religijnych, wprawianie w gospodarkę, pracowitość, przezorną oszczędność i rządność, w zdrowe pojmowanie praw i obowiązków obywatelskich, a tępienie wad dziedzicznych i przeszłych w nałóg. Jakżeż nam daleko do szkół takich, boć i projekt reformy szkół ludowych w Radzie uchwalony, nie uwzględnia należycie powołanego zadania, a dużo w nim teoryi i niemieckiego idealizmu, trącącego bezwyznaniowością. Niechże przejrzą stowarzyszenia pedagogiczne i zrozumieją czemu ich tęskne i napuszyste na zjazdach deklamacye o kapłaństwie i apostolstwie nauczycieli, do czego zmierzają, bytu tychże materyalnego nie poprawiły, a szkoły bardziéj niż kiedy z dzieci wypróżniły. Niechże przejrzy i komitet chcący w roku pamiątkowym zebrać dobrowolnemi składkami fundusz na oświatę ludową, którego jedynie kraj cały stałą daniną dostarczyć zdoła i powinien, czemu jego daleko sięgające zamiary prawie na niczem pełzną. Pomijając nawet, że nie na obranej drodze dochodzi się do celów narodowych, toć przecież wiedzieć trzeba na jakie szkoły dawać nas wzywają, a coby jeszcze lepiéj było mieć już szkoły, któreby podnosić i rozkrzewiać sumienne radziło przekonanie. Na szkoły teraźniejsze ofiary czynić nie koniecznie warto, a na bezwyznaniowe, jakich, acz słabą cechę teraźniejsze już mają, a w pełności z czasem nabyć mogą i wtedy posłużyć komuś trzeciemu wraz z przymusem szkolnym za rozczyn moralny i narodowy, żaden kapłan grosza nie wzniesie, ani ludu do tego nie zachęci. Napróżno komitet zebrawszy za pół roku acz 24,000 złotych zaklina na skompromitowany honor narodowy, boć téj kompromitacyi wielu uznać nie chce i nie może, a mówią, jeżeli istotna kompromitacya honoru zaszła, to z winy komitetu, któremu należało naprzód obliczyć się z celem, do którego aby środek użyty doprowadził, spodziewać się, świadczy o nieświadomości celu, albo o nieznajomości stosunków naszych, albo było nie pierwszą fanfaronadą na pociechę wrogów, i na spuszczanie obfitéj wody na młyny krzepiące panów i braminów. Takim też jest i będzie ostateczny wynik słomianego ognia przez komitet zapalonego.

(*C. G.*) **Konstantynopol.**

Trzeba nam zbadać ściśle źródło téj kwestyi ormiańskiéj. Zupełnie błędném było, szukać téj kwestyi w Bulli *Reversurus*, bulli, która ze strony oświeceńszych katolików ormiańskich, jak i ze strony rządu otomańskiego, przychylnie przyjętą była. Oprócz innych świadectw mówiza tém oświadczenie jednego, nieodpadłego jeszcze wówczas biskupa ormiańskiego. Zarodu téj kwestyi trzeba szukać raczéj w porozumieniu się rządu francuzkiego z niektóremi biskupami, którzy usiłowali osłabić władzę papiezką. W tym samym czasie co w Konstantynopolu, a nawet nieco wcześniéj, uważano także w Rzymie zwiastunów téj katastrofy. W obuch tych stolicach, posłowie Napoleona III. starali się usilnie o to, by schizmie torować drogę. Różnica w postępowaniu obu poselstw była tylko co do formy: w Palazzo Colonna rezydowali mężowie z taktem i rutyną; w Konstantynopolu rządził...... pan Bourée. W rzeczy saméj za hasłem wydaném przez ministra Daru postępowano tam jak i tu z równą gorliwością.

Tym sposobem wyjaśniają się i dalsze zajścia. Przez spisek popchnięto Ormian do powstania; a spisek nie miał nic innego na celu, jeno osłabienie papieztwa. A że to było także celem wszystkich tych, którzy w czasie Soboru zajęli stanowisko przeciwne Rzymowi, nie mylimy się twierdząc, że popieracze schizmy są tymi samymi, co zachęcają starokatolików niemieckich do utworzenia oddzielnego kościoła i smucą się bardzo na myśl, że Francya tylko czterech księży apostatów liczy, jako to: Junqua, Mouls, Michaud i Loyson. Gdyby Napoleon III. dziś jeszcze władał berłem Francyi, katolicy tamtejsi cierpieliby zapewne te same prześladowania, co ich bracia w Niemczech. — Przedstawiwszy te fakta, niepotrzeba już prawie dodawać, że odszczepieńcy ormiańscy cieszą się ciągle opieką wrogów Kościoła świętego.

Może kto powie: Jak to być może, że schizma ormiańska nie upadła razem z gwiazdą Napoleona III., że raczéj trwa ciągle i większe przybiera rozmiary? Czemu Francya ma być skazaną na to, by pokutować za grzechy straconéj dynastyi? — Na to odpowiadamy: 1) Że żaden człowiek przewidzieć nie może, gdzie się zatrzyma wóz popchnięty z góry ku przepaści; 2) że i zjednoczenie Włoch, które Francyi Królowygród i Sedan z wszystkiemi następstwami przyniosło, przetrwało swego właściwego sprawcę, t. j. Napoleona III.

Kwestya ormiańska jest dla Francyi Sedanem na Wschodzie. Jak kwestya Włoska wywołaną została z nienawiści ku papieztwu, tak i kwestya ormiańska wydaje owoce zdradzieckiéj i występnéj polityki.

Zaiste! trudno się opierać przekonaniu, że mały bratanek wielkiego stryja, jest albo najszaleńszym albo najnędzniejszym z ludzi. Czyż on rzeczywiście nie pojmował tego, że władza Papieża jest podstawą wszystkich legalnych władz? że każde wstrząśnienie téj władzy pociągnąć może za sobą straszliwe upadki? Jak mógł nie wiedzieć, że Francya jest nierozerwalnie z Kościołem złączoną, że i dla tego kraju *extra Ecclesiam nulla salus?*.... Lecz jest to zresztą nie dziw, że temu awanturnikowi, dorobkiewiczowi wielkie polityczne idee obcemi być musiały, że on zaparł się tradycyi chrześciańskiego narodu. Jako bezbożnik i rewolucyonista mniemał on, że ludy mogą bezkarnie stracić religijną wiarę. Chciał przekształcić Francyę na podobieństwo swoje i roił sobie, że to jego dzieło, Francya gnębiąca Rzym, będzie daleko szlachetniejszą i wznioślejszą, niż owa dawna Francya, któréj głowa spoczywała na sercu papieztwa!

Chociażby sobie zresztą można jakokolwiek wytłómaczyć postępowanie tego błędnego rycerza, nie możemy przecież pojąć zachowania się owych mężów, w których ręku spoczywają obecnie losy Francyi. Jako katolicy, są oni, z małemi wyjątkami przekonani, że interesa ich kraju są z interesami Kościoła jak najściśléj złączone, a jednak jakaś niepojęta obawa wstrzymuje ich od tego, by stanąć otwarcie po stronie Papieża, jako ich jedynego na całym świecie sprzymierzeńca.

Pan Vogué nie gra w tém lepszéj roli niż pan Bourée.

Jego niedoświadczenie w polityce prowadzi prawie do tych samych rezultatów, co chytrość i zupełny brak dobrych zasad tamtego; jego prawość i lojalność, jego wytworność i szczéra pobożność nie przeszkadzają, że sprowadzi całkowity upadek wpływu francuzkiego na Wschodzie. Pod jednym względem należący do okresu przed r. 1789, pan Vogué gdyby był żył za Ludwika XVI. byłby jako posłuszny sługa swego króla, wiernym adwokatem *dobrego ludu paryzkiego.* Ma on bowiem tę wielką słabość iż sądzi, że można obłąkanych sprowadzić na dobrą drogę, czyniąc im w niektórych punktach ustępstwa; podług jego zdania jest to możebnem, że wymagania Papieża są nieco za wielkie, a znajdując ztąd ormiańskich dyssydentów mniéj winnymi, niż są zwykle przedstawiani, przychodzi wreszcie do rezultatu, że chcąc być użytecznym Kościołowi, trzeba brać ich w obronę przeciwko Stolicy Apostolskiéj.

Zaraz po swém przybyciu do Konstantynopola zajął pan Vogué fałszywe stanowisko, zamiast występować otwarcie jako obrońca interesów Kościoła, jak go do tego tradycye Francyi obowiązywały, zajął się rozpoczęciem niemożliwych układów. Pierwszym jego krokiem było, że zawiązał stosunki z odstępcami i układał się z nimi, zamiast ograniczyć się na oznajmieniu im niezadowolenia, jakie ich postępowanie w gabinecie Wersalskim wywołało. Jego uprzejmość ośmieliła powstańców, a rząd otomański, któremu niezbywa na wrogich Stolicy Apostolskiéj doradzcach, skorzystał z téj okoliczności, ażeby się otwarcie ujął za dysydentami, a co więcéj, zaczął się odwoływać na swoje, dotychczas zupełnie zaniedbane nadzorcze prawa, kiedy dotąd przestawał na tém, że chrześciańskich poddanych sułtana albo prześladował, albo téż zostawiał spokojnie pod opieką mocarstw chrześciańskich. Zarozumiałość doradzców Abdul-Aziz'a niezdołała urazić p. Vogué; sam będąc regalistą znajdował słusznem, że i inni tém byli; zamiast im oponować, pochwalał raczéj ich występowanie, i mniemał się powołanym do pośrednictwa pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem; miał się za najwłaściwszą osobistość do przeprowadzenia pożądanego pojednania i zdobycia dla Francyi w części jéj dawnego wpływu na Wschodzie. Najzupełniejsze fiasko! Porta Otomańska nie podziękowała mu bynajmniéj za nieproszone wmięszanie się, a w Watykanie nie można także było jawnego przeciwnika Bulli *Reversurus* i Mgr. Hassuna, aprobować jako pośrednika. Nawet rząd Wersalski — jeżeli można wierzyć opowiadaniom znakomitéj osobistości przybyłéj niedawno z Francyi — nawet rząd Wersalski przekonał się nakoniec, że Pius IX. nie może poświęcić Hassun'a zachciankom nowych schizmatyków bez uprawnienia ich buntu. W rzeczy saméj, gdyby Papież poświęcił czcigodnego Patryarchę Cylicyi takiemu Kupelian'owi, byłoby to prawie tak, jak gdyby p. Thiers w walce z Komuną paryzką był poświęcił Mac Mahon'a zdrajcom takim jak Cluseret lub Dąbrowski. Gdyby p. Vogué był zrobił to porównanie, nie byłby zapewne usiłował tak bardzo niepokoić Rzymu swemi nieproszonemi doradami.

Nie wiem czy prezydent Republiki francuzkiéj nawrócił się do przyznania zupełnéj legalności bulli *Reversurus;* byłoby to zaiste! nie zawcześnie, bo już otwiera się droga na wygnanie dla Mgr. Hassun'a, na którą wstąpi tylko ustępując przemocy, bo jego godność i obowiązek wzbraniają mu poddać się pozornie pod zamach, który w osobie pasterza na całą godzi trzodę.

To niesprawiedliwe wygnanie, dla którego nieznaleziono żadnego innego pozoru jak, że Mgr. Hassun d. 23. Czerwca, potém kiedy W. Porta odjęła mu urząd duchownego naczelnictwa gminy ormiańskiéj, odprawił uroczyście Mszę św. w Kościele św. Trójcy, jest nowym dowodem niepojętéj słabości p. Vogué. Zamiast energicznie zaprotestować przeciwko czynowi, który przez układy obowięzujące podpisane mocarstwa, już był poprzednio osądzony, poważa się poseł francuzki — nie wiem czy z własnego popędu, czy na żądanie Wielkiego Wezyra — przyjmować znowu na siebie raz już chybioną rolę pośrednika i ośmiela się donosić do Rzymu, że gdyby się Ojcu św. podobało oddalić Hassun'a z Konstantynopola, rząd Otomański raczyłby zezwolić katolikom ormiańskim, aby się tylko częściowo poddali władzy obdarzonego już baretem Kupeliana, gdyż urzędowi kanclerskiemu sułtana polecono, aby podzielił z tym Apostatą zarząd ich interesów. Ta osobliwa propozycya jeszcze bardziéj zadziwi, gdy się dowiecie, że do niéj dodane były uwagi o gwarancyach uczynionych dla wyznania katolickiego na Wschodzie. Piękne to gwarancye! podobne zupełnie tym, któremi Rewolucya włoska otacza Piusa IX. Gwarancye Ormianów składają się z tego, że im ich kościoły i dobra można skonfiskować, ich kapłanów wypędzić, jeżeli Namiestnikowi Jezusa Chrystusa pozostaną nadal wiernymi. Po doświadczeniach z przeszłości nie można wątpić o przyszłości.

Po tém wszystkiém trudno się dziwić, że poseł francuzki nie posiada żadnego znaczenia w Konstantynopolu. Nie można wcale wymagać od Turków, ażeby opiekę Francyi nad katolikami na Wschodzie, uważali za szczerą, kiedy widzą, że poseł téj Francyi odmawia Papieżowi najwyższéj władzy nad katolikami!..... Turcy mają dosyć rozumu, aby pojęli, że opieka udzielana katolikom ormiańskim w imieniu Thiers'a a nie w imieniu Piusa IX., wystawia ich bezwzględnie na samowolę półksiężyca.

Lecz bądźmy sprawiedliwymi, p. Vogué chce właściwie dobrego, błądzi tylko w obieraniu środków. Na daleko ostrzejszą naganę zasługuje jego kolega Austryacki, właściwie daleko więcéj uzdolniony, hrabia Ludolf. Lubo posiada tyle taktu, że nie posyłał takich propozycyi, o jakich mówiliśmy wyżéj, do Rzymu, jednakże nie wzdryga się wcale stanąć otwarcie po stronie Turków; jak słyszę, miał nawet powiedzieć, że hr. Andrassy na miejscu Mahmud-Bassy, byłby już dawno wysłał na wygnanie Hassun'a. Na taką mowę wartoby się zapytać: czy w Austryi panuje jeszcze cesarz apostolski.

Widzimy więc całą regalistowską i cesarystowską Europę jako wspólniczkę rządu otomańskiego; kiedy jedno jéj skinienie wystarczyłoby, aby przyprowadzić wszystko do porządku, ona wspierała i pochwalała arrogancyę W. Porty. Mocarstwa katolickie — niechaj o tém w Wiedniu i Wersalu niezapominają — gotują znowu rózgi, któremi same ochłostane zostaną. One cierpią, że Hassun haniebnie wygnany z pośród swéj trzody, one dozwalają sułtanowi wyświęcić Biskupa apostatę na patryarchę, a nie widzą, że otwierają przez to drogę wygnania i tym Biskupom, którzy się tak bohatersko opierają zachciankom ks. Bismarka; i niepojmują, że przez to upoważniają i tego kanclerza państwa do wyświęcenia patryarchy dla Niemiec. Bo jakiémże prawem będą mu wzbraniali tego, co zezwalają następcy Omar'a, „protektorowi świętych miast Meki i Medyny.“

O wy krótkowidzący, którzy nie spostrzegacie, że ręka wielkiego kanclerza doły pod wami kopie!

Nie wahałem się napisać tego wszystkiego, chociaż musiałem wymienić osobistości i zasmuciłem może przez to męża, który w życiu prywatném na największy zasługuje szacunek; ale prawda przedewszystkiem! Możnaż ochraniać osobistości, które winnie lub niewinnie są przyczyną, że Kościół św. cierpi prześladowanie? a katolicka Austrya i katolicka Francya spoczywa w nieszczęsnym letargu, z którego niezadługo już się może przebudzić nie będzie mogła! Niechaj moje słowa nie gorszą nikogo. Wszakże św. Augustyn uczy nas, że miłość przewrotna równa się nienawiści. Gniew połączony z litością przejmuje mnie, gdy widzę Austryą i Francyą spełniającą do dna kielich hańby, a nie mające odwagi, aby odrzucić go od siebie i wznieść oczy do Boga swych przodków, do tego, który je tak wielkiemi i potężnemi uczynił.

Kończąc właśnie ten list, dowiaduję się, że codopiero został wręczony Mgr. Hassun'owi urzędowy rozkaz wygnania. Rząd otomański nie miał więc cierpliwości tyle, aby czekać

za rezultatem ostatnich kroków uczynionych przez p. Vogué w Rzymie, i przez to postępowanie bezwzględność swą dla posła Francyi do najwyższego posunął stopnia.

Po czynach i zbrodniach ludzi i państw następuje zwykle interwencya największego z monarchów. Bóg podniósł głos swój. Jeden z Biskupów odszczepieńczych, trzeci w przeciągu miesiąca, zakończył życie tknięty paraliżem. *Intelligite et erudimini qui judicatis terram!*

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Wczoraj skończyły się ćwiczenia duchowne dla księży w tutejszym domu seminaryjskim. Przewodniczył ćwiczeniom ks. Antoni Brzeziński Filipin. Udział wzięło w nich 30 kapłanów ze wszystkich stron Księstwa.

— W num. 7 *Dziennika Urzędowego kościelnego* znajdujemy zawiadomienie, „iż z powodu zaszłych smutnych okoliczności ćwiczenia duchowne czyli rekollekcye dla kapłanów, w roku bieżącym tylko w Gnieźnie i Poznaniu w seminaryach odbywać się będą: mianowicie w Poznaniu od 19—23 sierpnia; w Gnieźnie zaś od 16—20 września i od 23—28 tego samego miesiąca.“

— Dnia 13 b. m. umarł w Rokitnie ks. Alexander Pestrych, dziekan Zbąszyński. Był to człowiek wysokiéj zacności, kapłan kościelnego ducha pełny. Urodził się r. 1819, święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1845, proboszczem w Rokitnie został w r. 1850. Wielka jego gorliwość i czynność, którą dopiero cierpienia, jakim podlegał od chwili kiedy przed kilku laty ruszony był paraliżem, złamały, obfite owoce i w parafii i w okolicy całéj wydały. Piękny swój kościół, gdzie w wielkim ołtarzu czczony jest obraz cudowny Najśw. Panny, kochał bardzo. Przywiązany gorąco do Stolicy Apostolskiéj, jeździł dwa razy do Rzymu, ostatni raz w czasie Soboru. Należał do grona ludzi wykształceńszych, i ciągle umysłowo pracował. Wymową kaznodziejską odznaczał się. Posiadał w rzadkim stopniu odwagę cywilną i umiał bronić przekonań swoich. Zawsze na pierwszém miejscu kładł interes Kościoła, ale się kraju nie wyrzekał i pomimo stosunków niemieckich trzymał ze społeczeństwem polskiém. Śmierć jego jest ciężką stratą dla archidyecezyi. Pogrzeb ks. dziekana Pestrycha odbył się w sobotę dnia 18 b. m. Zjazd był liczny, ale wydarzył się w ten dzień smutny wypadek. Przyjaciel zmarłego, ks. Szubert, proboszcz z Kamionny, ciężko zachorował.

— W miejsce zmarłego ks. Dziekana Pestrycha mianowany został prodziekanem dekanatu Zbąszyńskiego ks. Jul. Roehr, proboszcz Zbąszyński.

— OO. Jezuitom w Bonn pozostawiono czas pobytu do 17 września. Po téj dacie mają wszyscy dom opuścić.

— Wielka rada genewska uchwaliła środki opressyjne przeciwko szkołom braci chrześciańskiéj nauki i przeciwko Siostrom miłosierdzia. Z téj okazyi *Union* paryski robi uwagę, że Europa gwałtem chce Japończyków naśladować.

— *Journal de Genève* zamieszcza protokół posiedzenia wielkiéj rady dnia 29 czerwca. Opierając się na ustawie o korporacyach religijnych uchwalonéj dnia 3 lutego 1872 roku, wielka rada ogranicza liczbę Sióstr miłosierdzia przy ulicy Kanonii do 12 *maximum*, przy ulicy de Petits-Philosophes do 10, przy ulicy Carouge do 8 i t. d., zastrzegając iż zajmować się mają tylko dziełami dobroczynności i miłosierdzia, a zabraniając im nauczania. Pensyonat Siostr nauczających przy ulicy Carouge znosi się zupełnie. Szkołami początkowemi, do których przyjmują się dzieci nie mające lat sześciu, mogą jeszcze zawiadywać korporacye Sióstr miłosierdzia, ale tylko w gminach gdzie nie ma szkół elementarnych miejskich, i gdzie takowe na przyszłość nie będą założone. (!) Zakład Braci nauki chrześciańskiej kassuje się zupełnie. Słowem jak w ustawie tak i w jéj zastósowaniu objawiła się nienawiść do katolicyzmu i duch prześladowczy.

— *Kraj* w nr. swoim 182 podaje list z Poznania oznaczony numerem V. W liście tym przyłącza taki „nader ważny dokument.“

„Szanowny Dobr.

Za nadesłane książki, które odsyłam bardzo dziękuje Szanownemu Dobr., gdyby były winnych przedmiotach, byłabym zatrzymała, lecz te są najwięcey gminne, aze Ludzie którzy iusz powąchali troche książek staią się gorszemi i nieposłusznieyszemi niewidze więc zadnej potrzeby azeby ich obiasniać nadali. —

Dołączam wyraz prawdziwego szaconku

uniżona.“

Nad tym ważnym dokumentem korespondent takie czyni uwagi:

Dokument przepisany powyżéj wraz ze wszystkiemi błędami ortograficznemi, wypłynął z pod pióra pewnéj dziedziczki wielkopolskiéj, a jest odpowiedzią daną wydawnictwu tanich książek w Poznaniu, które ufając snać wysławianemu tak przez dzienniki poznańskie patryotyzmowi Polek, przesłało jéj paczkę książek ludowych. List ten dostał się przypadkiem w moje ręce; zachowuję go u siebie i gotowem go udzielić każdemu na żądanie za pośrednictwem redakcyi *Kraju*, Rumieniec wstydu pali mi twarz, gdy odczytując te wyrazy. przypominam sobie ustęp z Beniawskiego:

O Dante, czy ty zmierzyłeś te kręgi,
Gdzie człowiek dobry chciałby ludzkich twarzy,
A spotka takie figury, ciemięgi,
Takie gromady szarych gospodarzy.

O Polsko, jakżeś biedna, po stu latach niewoli, mając takie córki! Nie umieją one po polsku, lecz czyż to dziwno? wszakżeż w klasztorze, dokąd je wysoko urodzeni rodzice posyłają na naukę, utwierdzają je w ultra-arystokratycznych przesądach, ćwiczą je tylko w mowie ludów mieszkających nad Sekwaną, Tamizą i Spreą, któżby zaś myślał o kształceniu się w języku gminnym. Stokroć biedne pokolenie zrodzone z takich matek!

Dla nas okoliczność, że „ważne dokumenta“ dostają się z wydawnictwa tanich książek do *Kraju* jest wielce ciekawa i wielce pouczająca, tém bardziéj pouczająca, żeśmy uważali w korespondencyi trochę niewstrzemięźliwe używanie litery **j**. — My dla tego podnosimy ten ustęp, żeby przypomnieć, że wychowanie klasztorne wróciło u nas dopiero od lat 14, i że dziedziczka, która list pisała, niezawodnie nie chowała się w klasztorze. Korespondentowi do *Kraju* możemy zaręczyć, że w klasztorach, które on w tak dobrą porę razem z księciem kanclerzem zaczepia, panienki doskonale piszą po polsku i języka swego ojczystego za gminny nie uważają. Kiedy prześladowanie dotyka klasztory możnaby im przynajmniéj potwarzy oszczędzić!

— Świeży dekret kongregacyi biskupów i zakonników ogłasza nominacyą przełożonych generalnych zakonu Ka-

pucynów. Prowincyał Kapucynów w Toskanii, O. Idzi z Kortony, został generalnym przełożonym; O. Wawrzyniec z Aosty pięciokrotny prowincyał Kapucynów we Francyi został goneralnym prokuratorem zakonu i definitorem; O. Euzebiusz z Montesanto, kaznodzieja apostolski, O. Hermenegild z Mombisagio, eksprowincyał aleksandryjski, O. Feliks z Villarosa, eksprowincyał syrakuski i O. Tomasz z Lana, prowincyał Tyrolu północnego, zostali definitorami generalnymi.

— Dzienniki podają wiadomości wyjęte ze sprawozdania komissyi centralnéj administracyi kościelnego grosza za r. 1871, z których pokazuje się, że rząd włoski po zrewidowaniu wszystkich kościołów, kaplic i zakrystyi, zabrał przedmioty do użytku kościelnego i służby bożéj, jakoto aparaty, kosztowne naczynia, nawet lichtarze i ławki i część tego sprzedał. Sprawozdanie mówi, że wartość zajętych przedmiotów wynosiła prawie jedenaście milionów franków (10,913,333 fr. 72 cent.), lecz rząd widział, że większą część tych przedmiotów trzeba zwrócić kościołom, aby służba boża dla ich braku całkowicie nie ustała i sprawozdanie mówi, że wartość zostawionych kościołom, wynosi franków 7,709,738 cent. 67. Pozostała więc dla skarbu wartość stanowi 3,203,595 frank. 5 cent. Wartość ta zawierała się w kielichach, puszkach, monstrancyach, relikwiarzach, ornatach, kapach, innych aparatach, nawet w bieliźnie kościelnéj i t. p. Pod koniec roku 1870 sprzedano ich już za 1,120.379 fr. 96 cent. W r. 1871 sprzedano za 209,286 fr. 98 cent. Stąd można widzieć sprzedawane publicznie kielichy sprofanowane, które w drodze handlu przeszły w różne ręce i Ghetto wiele ich dostało. Szczegółowy wykaz w sprawozdaniu tem umieszczony mówi, że w prowincyi Parlermo rząd sprzedał takich przedmiotów za 441,263 fr. 39 cent. i ta prowincya najlepiej się opłaciła. W Arezzo zebrano z téj sprzedaży 14,487 fr. 74 cent. w Bolonii 36,836 fr. 22 cent. w Katanii 52,223 fr. 39 cent., we Florencyi 37,964 fr. 15 cent., w Forli 21,718 fr. 47 cent., w Lukka 27,294 fr. 76 cent., w Messynie 96,156 fr. 96 cent., w Potenza 23,104 fr. 89 cent., w Siennie 26,691 fr. 22 cent., w Trapani 41,721 fr., 1 cent., w Udine 20,371 fr. 40 cent., w Weronie 17,922 fr. 10 cent. W Porto Maurizio nie udała się ta spekulacya, sprzedano tylko jeden kielich mosiężny za 4 franki; w Turynie zebrano 39,948 fr. 80 cent., w Genui 59,166 fr. 19 cent.; ale tam jeszcze spodziewają się dostać 4,096 fr. 80 cent., za to co do sprzedania zostaje. W Arezzo jest jeszcze przedmiotów zabranych dotąd niesprzedanych za 129,487 fr. 17 cent., w Forli za 113,256 fr. 22 cent. w Trapani za 265,122 fr. 76 cent., w Palermo za 82,363 fr. 87 cent., w Perugia za 45,282 fr. 17 cent. Łatwo teraz zrozumieć, że oprócz innych względów, panowie ci przy znoszeniu w Rzymie klasztorów mają na widoku podobną operacyą, bo jakkolwiek zakonnicy tam w ogóle bardzo biedni, ale kościoły za to bogate, po zakonnikach więc przyjdzie kolej na rabunek kościołów.

Ważne doniesienie.

Redakcyi *Tygodnika Katolickiego* oddano następujące ważne rękopisma:

1, **Chrześciańsko społeczny grunt i zadanie Literatury Polskiéj**: *Dwa tomy.*

a) Tom I, Pierwsze zasady katolickiéj w Literaturze metody i pogląd dziejowy na literaturę polską, z podziałem jéj na okresy, od jéj początków aż do roku 1764, czyli do końca panowania w Polsce dynastyi saskiéj.

b) Tom drugi. „Pogląd dziejowy na nowożytną metodę Literatury polskiéj od r. 1764 aż do naszych czasów, i ostateczny wywód niezbędności metody chrześciańskiéj w Literaturze.

Żeby pojąć ważność podobnéj pracy jak powyższa, dość przypomnieć, że Polska dotychczas nie wydała dzieła któreby z chrześciańskiego, z katolickiego stanowiska przebiegało dzieje piśmiennictwa narodowego.

Tegoż autora mamy jeszcze.

2, **Filozofia Chrześciańska** *w czterech* częściach: a) Wstępno-Krytycznéj, Logicznéj, Metafizycznéj i Etycznéj. Według metody i zasad, przeprowadzonych głównie przez św Tomasza z Akwinu.

I takiego dzieła nieposiadamy.

3 **Naturalizm wobec Kościoła.** Tom jeden.

Autorem wszystkich tych prac jest jeden z wysoko postawionych dygnitarzy Kościoła polskiego — przez długi czas profesor uniwersytecki — znany z kilku gruntownych dzieł, które w *Przeglądzie Poznańskim* bardzo przychylną znalazły recenzyą. Autor padł ofiarą prześladowania schizmy i znajduje się od lat wielu na wygnaniu.

Manuskrypta wszystkie pisane są czytelnie i gotowe do druku.

Nie mogąc ich wydać własnym nakładem polecamy je uwadze księgarzy, nakładców i mecenasów rzeczy polskich. Wydrukowanie tych prac byłoby istotną przysługą dla Kościoła i dla kraju naszego.

Co do bliższych i dalszych warunków nabycia na własność wspomnionych rękopisów lub ich wydania, chętnie udzielimy na zapytania skoréj odpowiedzi.

Redakcya Tygodnika katolickiego.

Redaktor X. J. Stargaczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.